Lwów, 27. Czerwca — №76. — Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Zlr. — półroczna **3** Zlr. — kwartalna **1** Zlr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Zlr. — półrocznie **4** Zlr. — kwartalnie **2** Zlr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą **10** kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

DZIWO-ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

I.

(Ciąg dalszy).

Wszakże kto wszedł we wnątrz tego domku, nie mógł wątpić ani na chwilę, że wszystko, co się tu znajdowało, odpowiadało tylko potrzebie i nic nie służyło próżności.

Pokój pierwszy po lewej stronie, zastawiony wprawdzie staremi już ale czystemi sprzętami; nad kanapą wisiało duże w bronzowych ramach zwierciadło, po obudwóch jego stronach dwa olejne portrety, w kącie komoda z całym tuzinem filiżanek złoconych, z dwiema szklankami krzyształowemi i porcelanowym zegarem, w drugim kącie klawicymbał staroświeckiego kroju, ale nastrojony i nie bezużyteczny, w oknach fajansowe doniczki z kwiatami, a pomiędzy oknami angielska gitara, — i owóż wszystko, co ubierało pokój gościnny. Za tym pokojem pokazywał się drugi cokolwiek mniejszy, po którym na pierwszy rzut oka można było poznać, że jest samego gospodarza siedzibą. Tam bowiem najpierwej uderzało przychodzącego w oczy, bokiem przystawione do okna, wielkie bióro dębowe, z ogromnemi pułkami i szufladami, na którem leżały pliki papierów, kilka xiąg wielkich otwartych, narzędzia do pisania i ów ogromny jak maźnica kałamarz, który można widzieć tylko na stołach starych bioralistów i professorów. Od bióra zaraz szły popod ścianę otwarte szafy, więcej do półek poprzedzielanych, niżeli do szaf rzeczywistych podobne, sięgające sufitu i napełnione od góry do dołu po części wielkich rozmiarów w żółtą skórę oprawnemi xięgami, po części zaś jakiemiś fascykułami, które, objęte także kompaturkami, niosły na swoich grzbietach liczby rzymskie niepospolitej wielkości. Na przeciwnej stronie bióra stało łóżko żelazne, na którem gruba kołdra wełniana, stara skóra jelenia i skórzana poduszka. Obok łóżka stał pałasz i strzelba pojedynka na skałkę, z lufą długą, sławne janczarki przypominającą, nad głowami na pąsowej podkładce wisiał biały orzeł z kości słoniowej, po drugiej stronie para pistoletów grubych i prostych, jakich dawniej używali wojskowi, a pod niemi zegarek cebulkowaty złoty z niebieską paciorkową wstążeczką i jabłkami rajskiemi, oprawionemi w złoto a rzezanemi z krwawnika. Po drugiej stronie łóżka stały znów szafy z xiążkami i fascykułami i nie było już żadnych więcej sprzętów w tym pokoiku, ale to co było zalecało się takim porządkiem i taką czystością, broń tak się lśniła do światła, xięgi tak były podobierane do siebie i kompaturkami i wielkością, na ścianach tak nigdzie żadnego pyłku ani proszku dostrzedz nie było można, iż w tym przytułku tej zadowolonej sobą mierności serce ludzkie przejmowało się prawie tem samem uczuciem, jakiem napawa go widok pięknego utworu sztuki.

Po drugiej stronie w pierwszym pokoju taż sama zalecała się czystość i równie wzorowy porządek. Z dwóch łóżek tylko, zaścielonych świeżą śnieżnej białości pościelą, z mnóstwa kwiatów porozstawianych po wszystkich kątach i zapełniających atmosferą wonią ciężką i prawie duszącą, a nakoniec z robót kobiecych, które zajmowały stół duży, stojący pomiędzy oknami, nietrudno było odgadnąć, że apartament ten jest mieszkaniem płci pięknej.

Za tym pokojem znajdował się znowu pokoik maleńki, ale ten był pustym na poły. Widząc zaś w nim niezaścielone łóżko, stolik, sofkę, parę krzesełek i dzbanek próżny z miednicą, należało się domyślać, iż to są przygotowania na przyjazd albo przybycie spodziewanego dopiero gościa. I to już jest wszystko, co można było tak zewnątrz jak wewnątrz obaczyć w tym domku, — wszystko prócz ludzi, bez których martwym przy całej swojej schludności byłby domek na Sieniawszczyznie, bez których martwemi są najpiękniejsze domy i najwytworniejsze pałace, martwemi nawet najczarowniejsze okolice tej ziemi i najwspanialsze cuda natury.

Otóż właścicielem tego domku pod owe czasy był niejaki pan Dominik Sieniawski. Pochodzenie tego człowieka nie było nikomu a nawet i jemu samemu wiadome. Miał on dzisiaj już lat blisko sześćdziesiąt i pamiętał wszystko jak najdokładniej, co się z nim działo od czasu rozbudzenia i utrwalenia się jego pamięci, ale kto był jego ojcem, kto matką, naprożno usiłował odgadnąć, odpytać a nawet odszukać. Pamiętał bowiem tylko, że będąc cztero lub pięcioletniem dziecięciem, mieszkał on w jakimś dworku na tejże samej Sieniawszczyźnie i znajdował się pod opieką jakiejś pani, że się tam wraz z nią znajdowało drugie chłopię, które było równe mu wiekiem, że się z tem chłopięciem nazywali braćmi i ową panię nazywali swą matką. Pani ta bardzo ich obudwóch lubiła, pieściła nieraz na swoich kolanach i zaopatrywała z macierzyńską troskliwością ich wszystkie potrzeby. Dworek ten w którym mieszkali był

rozległy i murowany, stał na wysokości, był otoczony ogrodem i nazywany przez wszystkich pałacem. W pokojach jego były sprzęty bogate i błyszczące źwierciadła, lecz pomimo to nieprzerywana cisza zalegała to pomieszkanie a pani pędziła dnie samotne i smutne. Wszakże to było wszystko, co panu Dominikowi przynosiła pamięć dziecinna. Wkrótce albowiem potem pani nagle gdzieś wyjechała a jego oddano do szkół publicznych i zamieszczono w domu jakichś ludzi ubogich w mieście. Dlaczego go ci ludzie żywili i posełali do szkoły, czy im dawał kto na to pieniądze, czy czynili to z łaski, nic o tem pan Dominik nie wiedział, wszakże pamiętał dobrze, iż go nieraz napominano: że jest ubogim sierotą, że niema ni rodziców ni krewnych i że taka czeka go przyszłość, jaką sam sobie zgotuje. Panu Dominikowi stawały wtedy nieraz krwawe łzy w oczach, przypomniał sobie ową panię ze Sieniawszczyzny i rozpytywał się o nią, lecz kiedy zamiast odpowiedzi odbierał tylko uśmiechy szydercze i po kilka razy zdarzyło mu się usłyszeć przymówki, jakoby był dzieckiem znalezionem na śmieciu Sieniawszczyzny i dlatego nazwany Sieniawskim, jeszcze gorętszemi się łzami zalewał. Lecz w łzach tych rósł w ambicyę i dumę, i z całą energią młodzieńczą rzucał się do nauki i pracy. W takiej alternacie wewnętrznie trawionej zgryzoty i umysłowych natężeń, zawsze zaopatrywany we wszystkie potrzeby, doszedł on do lat dziewiętnastu. Jakie były nauki we Lwowie, wszystkie on z dobrym skutkiem pokończył i właśnie począł rozmyślać nad tem, gdzie-by się miał udać, ażeby szkół resztę ukończyć i specyalnie do czegoś się usposobić, kiedy mu jego dotychczasowi opiekunowie oświadczyli ze smutkiem, że źródło, z którego dotąd zaopatrywali jego potrzeby, zamknęło się nagle i na zawsze. Położenie pana Dominika natenczas było godne litości. Nieusposobiony do niczego, nieznany nikomu i opuszczony przez wszystkich dotychczas sobie znajomych, bez środków do życia, bez żadnych widoków i nawet bez przyjaciela, od którego-by mógł jeżeli nie rady to przynajmniej pociechy się spodziewać, znalazł on się na tej drodze, na której znalazłszy się niejeden już sobie życie odebrał. Wszakże on jeszcze dalekim był od tej myśli i tylko rozpacz go objęła okropna. W tej rozpaczy atoli, zamiast coraz bardziej na siłach upadać i niknąć, on wzmacniał i ożywiał się jeszcze na duchu, a jego wszystkie władze umysłowe wytężały się z całą mocą ku temu, ażeby jakiś ratunek wymyśleć. To usiłowanie wewnętrzne zniewoliło go najpierw do rozmyślania nad sobą, a im żywiej sobie przedstawiał w pamięci to wszystko, co się działo z nim dotąd, tem silniejsza w nim obudzała się żądza zbadania koniecznie, zkąd się wziął na tym świecie i kto byli jego rodzice? Rozważając wszystkie szczegóły jak najdokładniej, różne w nim krzyżowały się domysły i różne tworzyły się zdania. Wszakże nakoniec wywnioskował sobie i zdawało mu się, że nawet znalazł na to niezbite dowody, iż jest dzieckiem jakiegoś znakomitego domu, najpodobniej prawdziwym Sieniawskim, ale przez intrygi jakieś familijne lub inne odsuniono go podstępnie od ojca i matki, odarto z majątku i wyrzeczono się go na zawsze. Ta myśl wświdrowała się ćwiekiem w mózg jego i już wtenczas podobno tak się silnie zakorzeniła, że nic nie było w stanie ją z mózgu wyciągnąć, ani nawet w nim zachwiać. Stawszy się jej panem albo raczej jej niewolnikiem, nieszczęśliwy Dominik objął ją znowu jak zbawicielkę obydwiema rękami i przez kilka dni w takiem był upojeniu, że nawet o fatalności położenia swojego zapomniał. Wszakże ocknąwszy się z tego szału i pomyślawszy trochę trzeźwiej nad sobą, znalazł niebawem, że nie dosyć mieć w głowie myśl choć-by najjenialniejszą, bo ażeby z niej był jakikolwiek pożytek, trzeba ją koniecznie zamienić w praktykę. I tu znalazł on się na tym samym punkcie, na którym w dzisiejszych czasach rozbiło się tyle jenialnych myśli i podruzgotało tyle przedwczesnych znakomitości. Wszakże natenczas był on o wiele jeszcze od swoich w ideologii następców szczęśliwszym, bo kilka dni tylko nosił się z swoją ideą w głowie a w kilku godzinach przekonał się jak najdowodniej: że o jego ojcu i matce nikt ani słowa nie wiedział, że owej pani, która mieszkała niegdyś na Sieniawszczyźnie i pamięć już zaginęła a pierwszy herbarz ujęty do ręki przekonał go jak najjaśniej, że znakomity niegdyś i możny dom Sieniawskich wyginął już dawno i do szczętu.

Dowody te wprawdzie, jakkolwiek uderzyły w sam łeb tego ćwieka, który się usadowił w jego mózgu, nie przekonały go jeszcze zupełnie o tem, że on nie jest dzieckiem jakiegoś znakomitego domu i intryg familijnych ofiarą, ale zawsze przyniosły mu tę przysługę, iż mu nie pozwalały dłużej wyglądać pomocy na teraz z tej strony. Dowody te nawet oddały mu jeszcze i drugą przysługę, bo otrzeźwiły jego umysł cokolwiek i prowadziły go na drogę praktyczną. A kto tylko na tej drodze się znajdzie, od tego już niedaleki ratunek, choćby położenie było najrozpaczliwsze. Znalazł go też w krótce i pan Dominik, bo nawet nie był wcale trudnym natenczas. Działo się to bowiem w roku 1790. Wielka część Polski była jeszcze samowolną, w Warszawie mrowiły się najróżniejsze reformy, urządzano bióra, tworzono komissye, przetwarzano dykasterye, uzupełniano wojsko a młody człowiek z ladajakiem usposobieniem i chęcia do pracy znachodził tam pomieszczenie z łatwością. O tem dowiedziawszy się pan Dominik, nie długo już się namyślał i spakowawszy swoje ubóstwo, poszedł piechotą do Warszawy. Znalazłszy się w tej królowej miast polskich, począł on się po wszystkich kątach rozpytywać o drogę, którą-by mógł dójść do jakiegoś pewnego celu, a nadewszystko zaczął się pilnie i uważnie przypatrywać temu ruchowi, jaki panował natenczas w tem mieście. Ale ten ruch, jakkolwiek był najróżnorodniejszy,

zapełniał sobą wszystkie dzielnice miasta i nie spoczywał ani we dnie ni w nocy, nie podobał się panu Dominikowi. Przy zajęciu się reformami widział on daleko większe zajmowanie się balami, festynami i gruntownem zepsuciem cuchnącą zabawą, przy energii zdawało mu się dostrzegać wiele smutku i zwątpienia, w zapale i szałach dostrzegał on ów ogień fałszywy, który tylko świeci jak pruchno, ale ani oświeca, ni grzeje; w wesołości nawet ówczesnej przywidywało mu się więcej sztuki niżeli natury, więcej rozpaczliwego szaleństwa niżeli swobody serca, wyrastającej z czystego sumienia i dobrych nadziei. W ogóle zaś cały ten ruch tego miasta zdawał mu się być podobny do owej zakrętaniny, która zapełnia domy natenczas, kiedy trup leży na katafalku, gromadzi się pogrzebowa publiczność, oczekują tylko jeszcze księży, ażeby wieko założyć na trumnę i kondukt rozpocząć. I pomyślał sobie pan Dominik: „kiedym tu przyszedł na pogrzeb, to niechże przy tym pogrzebie nie służę za płaczkę, ale niechaj posłużę tak, jak na rycerskiego potomka przystało;“ i pomimo swego pociągu, jaki miał do książek i pióra, zaraz na zajutrz dał się zapisać do wojska.

W tem wojsku p. Dominik służył przez całkowitych lat cztery i był żołnierzem takim, że go sami towarzysze jego za wzór sobie brali. Niezmordowany w pracy, surowy w służbie i pedantyczny w wypełnianiu swych obowiązków, odważny w niebezpieczeństwie i porywczy do obrony poczciwego imienia i dobrej sławy, a spokojny i potulny za służbą, uczynny dla wszystkich, nie obrażający nikogo i obrazy przeciwko sobie przebaczający z łatwością, był on kochany od wszystkich i wyrobiwszy się na człowieka nieobojętnej wartości, wkrótce dosłużył się rangi oficera. Wszakże już po dwóch latach niespełna jego wojskowej służby wybuchła wojna, która różne przechodząc koleje, trwała drugich dwa lata, a po wojnie skończyła się dla Polaków służba wojskowa. Reszta żołnierzy rosproszyła się na wszystkie strony świata. Ale pan Dominik należał do tych, którzy przeszedłszy Wisłę, przerzucili się na ziemię dawniejszej Małopolski a dzisiejszej zachodniej Galicyi. Położenie jego teraźniejsze było prawie oko w oko to samo, w jakiem się znajdował natenczas, kiedy się wybrał był do Warszawy. A że w położeniach podobnych, podobne nasuwają się myśli więc i w jego głowie odezwał się znowu ów ćwiek przed czterema laty zabity i tajemnicze pochodzenie jego przypomniało mu się na nowo. Tą razą nawet paroxyzm ten ideologiczny był niebezpieczniejszy niż pierwej. Przy wszystkich swoich cnotach bowiem i wszystkich przecierpianych nieszczęściach pan Dominik dziwnie przesadzone wyrobił sobie wyobrażenie o swoich zasługach i swojej sławie. Nie była to zarozumiałość ni pycha, ale prostoduszność tylko i może cokolwiek wypiętrzone uczucie własnej godności, które w każdym nieskazitelnym i o dopełnienie swych obowiązków przeświadczonym człowieku rodzi się poniewolnie. Na takiem przeświadczeniu atoli oparty, uroił on sobie, że jeżeli dawniej dla niewiadomych jemu powodów zapierali się go jego rodzice, to teraz gdziebykolwiek się znajdowali, sami przylecą do niego, przyciągną go do swego łona i szczycąc się tą nową sławą, którą odrzucony dawniej syn wnosi teraz w ich dom starożytny, oddadzą mu wszystko, co mu odebrali niesłusznie. Z najpiękniejszemi tedy nadziejami powrócił on czemprędzej do Lwowa i z nowo zażywioną energią rozpoczął dawne swoje poszukiwania. Poszukiwania te znowu nie zdały się na nic, bo o rodzicach pana Dominika tak samo teraz nikt nic nie wiedział jak pierwej. Ale tą razą nie porzucił on tak nagle swej myśli, tylko zajmując się nią ciągle i bezustannie, lubo nie miał zgoła na czem się oprzeć, nie ustawał jednak w swoich usiłowaniach i nie tracił nadziei. W tym celu począł on odwiedzać biblioteki i archiwa klasztorne i miejskie. wertował xięgi metryk, herbarze i wszelkie dokumenta, jakie mu tam wpadły pod ręce. Z początku zajmował się tą pracą jedynie w celu odszukania wiadomości bądź to o dawnych, bądź o jakich teraźniejszych Sieniawskich, i tą myślą zajęty szedł zawsze do tych sal, zapełnionych xięgami i fascykułami, a chociaż nigdy nie mógł napaść na nic takiego, co-by choć w części mogło oświecić jego próżne domysły, jednak pomału przyzwyczajał się do szperania po starych papierach i wkrótce już przyszedł do tego, że bez spędzenia kilku godzin pomiędzy pargaminami ani jednego dnia strawić nie mógł. Robił on sobie przytem różne wyciągi, które lubo żadnej nie miały z celem jego poszukiwań styczności, jednak równie żywo go zajmowały. A ta praca obznajomiła go w krótce tak dokładnie ze wszystkiemi w mieście się znajdującemi xięgozbiorami, iż w niejednym klasztorze, lub nawet w miejskich archiwach, gdzie natenczas jeszcze żadnego porządku nie było, kiedy czego nie możono odszukać, pytano o to pana Sieniawskiego. Taką robotą a raczej tylko zabawą zajęty, odsunął on się całkiem od ludzi, przyzwyczaił on się żyć z niememi świadkami przeszłości, w nich znachodził naukę, w nich doświadczenie i rozrywkę, i przepędzając z niemi dnie całe, nie czuł nawet potrzeby zaglądania do miasta, które dla niego było głuchą i bezludną pustynią. A jeżeli chciał użyć ruchu po swej pracy męczącej i napojone zgnilizną piersi świeżem odżywić powietrzem, to wychodził na Sieniawszczyznę, i tam w zamyśleniu błądził pomiędzy owe małe domki i chatki, które zdawały się nie mieć żadnej z gwarem miejskim wspólności i drzemały spokojnie w nieprzerywanej ciszy. Tak z głową opuszczoną ku ziemi szukając na tem milczącem przedmieściu tego, czego nie mógł odszukać w xięgach i rękopismach, wstępował on nieraz pod dachy tych domków ubogich i nie rozpytywał już o nic nikogo, ale tylko rozmawiał z temi ludźmi, którzy niegdyś sąsiadowali z jego mniemaną matką, którzy mogli byli wiedzieć o wszystkiem i nic nie wiedzieli.

Pomimo to wszakże nawidził on tych ludzi, oni jedni zdawali mu się być godnymi jego rozmowy i towarzystwa, oni jedni przynosili mu jakąś ulgę i pociechę. Pomiędzy niemi znalazł też on, nie swoich rodziców wprawdzie, ale całe przyszłe szczęście swojego życia. Błądząc bowiem tamtędy zaszedł on raz do tego samego domku, w którym go widzimy dzisiaj mieszkającego. W tym domku mieszkała natenczas wdowa staruszka, która miała jedynaczkę córeczkę. Była to bardzo dobra i poczciwa kobieta, właścicielka niegdyś małej cząstki około Halicza, która po śmierci męża zakupiła ten domek, spieniężyła wszystkie dobytki i na zawsze osiadła we Lwowie. Z tą staruszką zabrał pan Dominik wkrótce bardzo dobrą znajomość, umiał podobać się matce, jeszcze więcej podobał się córce i w rok potem niespełna z nią się ożenił. Przed ożenieniem atoli matka zrobiła mu tę uwagę, iż jakkolwiek to będzie wielkim dla jej córki zaszczytem być żoną tak sławnego i walecznego oficera, jednak potrzeba-by koniecznie, ażeby ten oficer miał jakiś pewny kawałek chleba. Wypadało tedy panu Dominikowi oglądnąć się za jakąś służbą, albo jakim urzędem. I trafiały mu się różne miejsca natenczas, bardzo nawet korzystne i z pewnemi widokami na przyszłość. On jednak tylko wzdychał i nie mógł się zdecydować na przyjęcie żadnego, bo każde z nich rozdzielało go z archiwami i z Sieniawszczyzną. Los atoli szczęśliwy przygotowywał mu tymczasem niespodziankę; od roku już bowiem chciano nadzór nad archiwami miejskiemi powierzyć jednej, gruntownie rzecz tę znającej osobie i czekano tylko na pozwolenie od rządu. A kiedy to pozwolenie nadeszło, udano się jednomyślnie do pana Dominika, czyli-by nie przyjął tego urzędu. Tak tedy zostawszy archiwistą, ożenił się i gdyby nie ciągle go prześladująca myśl o jego pochodzeniu, jego szczęście było-by jak najzupełniejszem.

(C. d. n.)

Ucieczka.

«Bułan koń, dziarski koń!
Dziewczę, ja nie kłamię:
Rów nie rów, błoń nie błoń,
Chyżych nóg boże broń,
W biegu nie załamie.«

«Bułan koń, dziarski koń!
A mnie braknież czego?
Pewny wzrok, raźna dłoń,
Ostry miecz, palna broń,
Od przypadku złego.«

»W konia lot, w moją moc
Wierz i porzuć trwogę;
Służba spi, ciemna noc,
Dokąd czas, uciec módz!
Na konia i w drogę!«

«A gdy koń z miejsca w czwał!
W kopyta zadzwoni,
W stepie tam, lotem strzał,
Choćby czart sam nas gnał,
Już nas nie dogoni.»

Dziewczę słucha: nie! niemogę!
Napomknęła coś o grzechu.
— «Jutrznia tuj-tuj, dziewczę w drogę,«
Młodzian nagli do pospiechu.

I pochwycił w obie dłonie,
Wiotką kibić: »hejże w drogę!»
Dziewczę słucha, licem płonie:
— Ja mam męża! nie, nie mogę!

— »Co tam stary, kwiat zbutwiały!
Niech się jutro z złości trzepie,
A jeżeli sercem śmiały,
To niech szuka mię po stepie.« —

Klasnął w dłonie, koń jak wąż,
Zcicha stepem sunął w czwał;
A w komnacie stary mąż
Jak za dobrych czasów spał.

Gdzie tak strojno, gdzie tak zbrojno,
Mości Panie Wojewodo?..
Czy z Tatarem, czy z ogarem,
Chcesz pohulać jak za młodu?
Tfu do kata! ani pisnął,
Tylko konia spiął ostrogą,
Damascenką na wiatr świsnął,
I stepową sunął drogą.

— «Luby mój, biada nam!»
— »Cóż ci moja droga?»
— «Słyszysz gwar w stepie tam?»
— «Nic to, nic! szablę mam!
Nie lękaj się wroga.
Tylko dłoń, śnieżną dłoń,
Ułóż w mojej dłoni,
Na mą pierś główkę skłoń.
Bułan koń, dziarski koń,
Step wiatrem przegoni.»

«Hop, hop! czwałem białonogi!
Czart cię w stepie nie wyminie.«
I na lewo skręcił z drogi,
Kędy siny Dniester płynie.

Bułan chwilę zwolniał w biegu,
Potem w głębią Dniestru skoczył,
I na drugim stanął brzegu,
A zaledwie piersi zmoczył.

«Tu mi tu, buzi daj,
Moja krasawico!
Dziarski lud, piękny kraj,
Tu nasz Bóg, tu nasz raj,
Nasze gwiazdy świecą.»

I przyskoczył, piękna Laszka,
Kochankowi lic niewzbrania,
Bo to kozak, a Watażka,
Chwat do bitki, do kochania.

Biedny, biedny wojewodo!
Krew się w żyłach twoich ścięła,
Widząc żonę, żonę młodą,
Jak na obcych piersiach snęła,

Dłoń twa mieczem dzierży rada,
Lecz jak dopaść tam do wroga?
Kozak drwiąco odpowiada:
— «Tu przez Dniester do mnie droga.»

W nadpowietrznych kręgach nieba,
Gdzieś wysoko orlę płynie.

— »Twoich skrzydeł mi potrzeba,
By się zemścić na dziewczynie!

— «Co tam w głowie ci się roi,
Wzlecieć w nieba skrzydły memi?
Nie! młodzieży lot przystoi.
Starym dosyć leźć po ziemi.»

Oho, pod brzeg łódź się skrada:
„Kieskę złota dla rybaka!»
Rybak z śmiechem odpowiada:
Łódź ta tylko dla kozaka.

Wpław przez Dniester! jedna rada;
A więc dalej, w imię Boga!
Niechaj kozak co chce gada,
I dla Lacha jedna droga.

Hop! koń skory do usługi,
Skoczył w sine Dniestru wody,
Lecz nim spłynął na brzeg drugi,
Już nie było wojewody.

Bruno B.......

Michała Grabowskiego list drugi o dzisiejszem powieściarstwie.

(Ciąg dalszy).

Już pierwsze obyczajowe sceny romansu, obraz rodziny zamieszkałej w *Auli*, w województwie *Wendeńskiem*, w trakcie *Dynaburskim*, chociaż odnoszą się do epoki nieco odleglejszej, wystawione są wszakże w barwach widocznie zżywego podania wziętych. Jest to zawsze ów obraz staroświeckiej szlacheckiej rodziny, w głównych swych rysach jednakowy, jak szeroka i długa była rzeczpospolita, a tylko od otaczającej miejscowości i przypadkowych okoliczności urozmaicany, co wszakże od pierwszego wejrzenia dostrzedz się nie daje. Ta jednak miejscowa właściwość, wyjdzie tu na wierzch, bo zatrzymaliśmy się nie przed zarysem przelotnym, ale przed dostatnim i rozwinionym obrazem.

Wszystkie postacie rodziny i domu pana Cześnika Piltyńskiego, chociaż w wizerunkach tego rodzaju nie nowe, mają w sobie pełno życia, pełno wyrazu, pełno prawdy; co przekonywa, że kreślono je ze wzorów rzeczywistych i z osobistych pamiątek. Na krańcu wschodnio-północnych posiadłości dawnej Polski, wzorowano ostatnie typy staroświeckiego obyczaju, i namaszczono je, jak zdjęte w innych okolicach, nieśmiertelnem życiem sztuki. Nie tem jednem rozszerzył autor Pamiętników księdza Jordana, granice naszych odtworzeń. On wziął za przedmiot swojego obrazu, nie całą Polskę, jak to bywało w zwyczaju u pierwszych naszych romanso-pisarzy historycznych, którzy to wodząc swojego czytelnika od Krakowa do Krymu, nie mogli mu nic więcej okazać z samej zewnętrzności kraju, chyba jakiś ogólny widok *à vol d'oiseau;* p. Bujnicki przeciwnie, zamknął się ściśle w swojej prowincyi; zapragnął on nas z nią dokładnie zaznajomić; przedewszystkiem chciał żebyśmy na oko widzieli mało zwiedzaną okolicę kraju naszego; otacza więc nas ciągle jej pejzażami a pejzaże te skreśla z wielkiem uczuciem i trafnością. Patrzym na malownicze jeziora Inflandzkie, na śliczne lasy i wzgórza; przekonywamy się dowodniej, że odległe Inflanty, są jedną z najpiękniejszych okolic naszego kraju, kraju nie tak ubogiego nawet we wdzięczne pozory materyalnej natury, jak długo wyobrażaliśmy sobie.

Ale malarz Inflant chociaż otoczył nas wiernemi i ponętnemi widokami, nie przestał na tem; on żywił swoje pejzaże życiem i dramatem; rozsiał brzegami przejrzystych swoich jezior, wzdłuż malowniczych wzgórzy i dolin, grupy ożywione: wieśniaków i żołnierzy, Polaków i Szwedów, Łotyszów i Cyganów. Mamy przed oczyma nie prosty pejzaż, ale jak mówią w szkole, pejzaż historyczny. Przedmiotem powieści jest ustęp z najazdu szwedzkiego w XVII wieku, ustęp który się ściśle w granicach dawnych Inflant odegrywa, i w którym wyłącznie obywatelstwo tego księstwa działa. Ułamek ten dziejowego wypadku jest wszelako w odosobieniu swojem, umyślnie przez autora wystawiony bez żadnej szczerby historyi, a z największą wydatnością. Wszystkie działające osoby są żywe i naturalne, od pana Chorążyca *Jowity* do Hetmana *Gąsiewskiego*, od kaprala *Krahe* do *Gustawa-Adolfa*. W skreśleniu scen pojedyńczych, przygód wojskowych, nadewszystko zaś w wystawieniu charakteru osób, podziwiać by należało niepospolitą sztukę i niepospolitszy rozum i wytrawność autora. Rzetelnie też p. Bujnicki we wszystkiem co napisał, przejawia przedewszystkiem męża, nad którego nikt w naszej literaturze nie celuje światłem, nauką i gruntownością zdania; ale nie mogąc tu inaczej jak pobieżną wzmianką okazać szacunku dla autora i dzieła, spieszymy się zatrzymać przy szczególe, do którego zdawna zmierzamy.

Autor Pamiętników księdza Jordana zamykając się w ustępie najazdu szwedzkiego, którego teatrem były Inflanty, korzysta z tego, aby miejscową przeszłość jak najwyraźniej wyświecić. Wypadek dziejowy służy mu przedziwnie, do postawienia na pierwszym planie prywatnej historyi prowincyi. Dopełnia dane historyczne podaniami familijnemi, wyprowadza na scenę rodziny które w XVII wieku istniały i które do dziś dnia obywatelstwo tej okolicy stanowią, wystawia nam jednocześnie przeszłość krajową i pamiątki miejscowych domów szlacheckich. Nic trafniejszego nad ten pomysł pana Bujnickiego. Uskutecznienie jego stanowi część żywotną jego dzieła.

Te prywatne tradycye nie tylko dostarczają obfitszej treści malowidłu dziejowemu (jak się usprawiedliwia w przedmowie), ale same przez się stanowią malowidło szacowne, bo wystawiają z jaką przeszłością wiążą się mieszkańcy danej miejscowości i krwią i przekazem pamiątek? Nie masz obrazu miejsca bez obrazu ludzi, a tylko imiona z losami kraju powiązane, uobecniają razem i teraźniejszość i przeszłość. Niechaj gorszy (?!) się tem jak zechce modna dedemokracya, a zawsze zostanie prawdą co Rzewuski powtarza, że szlachectwo jest (było) jedynem kapłaństwem narodowego ducha. Gdzie istnieją dawne rody szlacheckie, tam istnieje przeszłość; jeżeli w ich domowych tradycyach nie ma przerwy, nie ma też przerwy w istotnem życiu narodu, pomimo wszelkie zewnętrzne pozory i okoliczności.

Teraz znów patrzmy, jaka to szlachta Inflantska bierze udział w wypadkach siedmnastego stulecia! To *Platerowie, Borchowie, Wischling-Siebergowie, Jodkowie, Szadurscy, Karniccy, Sokołowscy, Sołtanowie, Korniowie, Rykowie, Weissenhofowie, de Waldeny* i inni. Same te nazwiska mówią, żeśmy w osobnej prowincyi polskiej; to zupełnie inne familie niż te, które otaczają Xięcia Panie Kochanku, niż te o których wspomina Chodźko — niż te, o których rozpowiadać będzie Kaczkowski. To są familie jedne polskiego, drugie niemieckiego szczepu. Ale ci plemiennicy Germańscy są zupełnie co innego niż przychodnie z Niemiec, którzy się gdzieindziej czasami między szlachtę wciskali, i tak byli jej podejrzani. To są właśnie najarystokratyczniejsze rody. Niektóre między innemi przodkami liczą wielkich mistrzów Krzyżackich i Mieczowych. Groźni nieprzyjaciele Polaków, nim zostali ich współobywatelami; ale w siedmnastym wieku już oni są zupełnie zpolonizowani. Wznioślszy tylko swoje imiona, swoją przeszłość historyczną, pamiątki swoich domów, między obywatelstwo prowincyi, wyobrażają je osobną cechą.

W jednej ze scen powieści, autor trafnie wprowadził ostatek dawnych rozróżnień rodowych. Ale też one topnieją zaraz we wzajemnem uznaniu różnych zasług dla kraju. W wypadkach wojennych, które się przed nami toczą, widzimy poświęcenia, które istotnie zapamiętała historya krajowa. Śmierć Pułkownika *Zygmunta Platera* pod Liną jest rzetelną, a tylko wystawił nam uroczo p. Bujnicki jego staruszkę matkę, znoszącą tę stratę piękniej jak *Spartanka*, bo jak Chrześcianka. Poznajemy i drugą matronę polską, panią Weisenhoffową, chlubiącą się jak matka Grachów klejnotami, które porodziła, a starszy z tych chłopczyków, ten który się przysłuchuje pilnie rozmowom wojaków, goszczących u*jego rodziców, będzie później bitnym żołnierzem, który istotnie broń nosił pod wielu Hetmanami i pod Sobieskim. Tak ściśle pilnuje p. Bujnicki prawdy, ale też równie starannie poszukuje takiej prawdy, któraby wiązała obraz, który wystawia, z dziejami lat późniejszych i dzisiejszą nawet exystencyą, zawsze zacnych, zawsze zasłużonych krajowi rodów.

Osięgnął też w pełni swój zamiar; obdarzył swoją prowincyą dziełem, które istotnie musi być miłem i chlubnem dla jej mieszkańców; nam zaś wszystkim dostawił obraz Inflant który wszystkie nasze żądania zaspakaja; bo to obraz razem strony zewnętrznej i strony duchowej, kraju i ludzi, przeszłości i teraźniejszości. Ani by prosty choć najbardziej szczegółowy opis miejsc, ani sama przez się erudycya historyczna były tym różnolicym obrazem; sprawą sztuki wszystko się w nim połączyło, wszystko ożywiło, jedno drugiemu interesu, wydatności i ułudy pożycza. Śliczne widoki Inflant, sceny powieści, wypadki historyczne, obecny byt, dzisiejsi mieszkańcy, jednocześnie jawią się myśli.

Autor nas zawiódł na ponętną zatokę nad Dźwiną, która się jeszcze nazywa: krasną łuką, a my już tu widzimy bielejący *Krasław*; przesuwa się przed okiem duszy i grób Zygmunta Platera i długi szereg potomków tego samego domu, którzy zasłużone imię godnie zawsze nosili i noszą. Piękne *Prele* uobecniają pamięci naszej i tych Borchów, co w XV-ym wieku hermistrzami inflanckimi byli i tych co w XVII-ym za Polskę krew przelewali i tych których dzisiaj nauka i obywatelstwo drogiemi ziomków robią. Na malownicze pobrzeża jeziora *Dogdy*, w jaką by nas epokę przypadek nie sprowadził, nie przestaniemy szukać na nich mieszkania i osoby tego, który w obec tych widoków żyje dziś i marzy, który zakochany w błękicie tych wód, w zieleni tych lasów, w echu domowych podań, i nas także w nich rozmiłował. Jest to złudzenie które bardzo godziwie sprawia kwitnąca narodowa literatura, literatura przeniknioną żywiołami istotnego życia i siły. Kiedy zaś dzięki jej odsłoniła się nam część ojczystego kraju, mało wprzód znajoma, mamy prawo i obowiązek zaliczyć to między najprzeważniejsze jej sprawy.

Teraz kiedy widzieliśmy dokładnie, jakie okolice dawnej Polski odbiły najzupełniej swoje oblicze w zwierciadle sztuki? łatwiej nam będzie śledzić za krokami Zygmunta Kaczkowskiego, który nas znowu ku całkiem innej stronie kraju na odkrycia powiedzie. (Koniec listu drugiego.)

Teatr polski pod sterem J. Pfeifra w Krakowie.

Ner. 52 Nowin i N. 17 Dziennika Literackiego z roku bieżącego, zamieściły wiadomość o pożądanem otwarciu sceny polskiej w Krakowie. W związku z temi artykułami pospieszamy dopowiedzieć, o ile i w jaki sposób, ziścił nadzieje dotychczasowy przedsiębiorca. Przypominamy to, co już było mówionem, że poprzedni przedsiębiorca teatru niemieckiego, Megerle, wyrobił sobie wbrew warunkom kontraktu, iż zamiast otrzymywać *decursive* miesięcznie zapomogę, dla dwóch scen należącą się, miał sobie wypłaconą na raz całkowitą roczną subwencyą i to jeszcze przed rozpoczęciem swych widowisk, mimo, że nie dawał rękojmi utrzymywania polskiego teatru, do czego się był zo-

bowiązał, a na co jedna trzecia część zasiłku była przeznaczoną; że nadto, uwolniono go zupełnie od złożenia kaucyi, stósownie do kontraktu należącej się, a ztąd po osadzeniu Megerlego w kozie za długi, artyści niemieccy nie będąc płatni przez dwa miesiące, niemogąc się utrzymać z widowisk zupełnie nieuczęszczanych, nie mieli na czem poszukiwać wypłaty gaży, zaległej u Megerlego i nie mieli o czem uciec z Krakowa przed wierzycielami. Megerle więc, bawiąc tylko przez trzy miesiące w Krakowie, pozbierawszy zewsząd dochody, jakie się zebrać dały, już to z licznych redut, już to z najmu lokalu i sali teatralnej, nadużywszy dobrej wiary aktorów i innych osób, opuścił teatr nasz na zawsze i pozostawił go na łasce Bożej!

Przybycie Pfeifra na wiosnę przy takich okolicznościach było pewnem ryzykiem z jego strony, tem więcej, że wyczerpnięto fundusze całoroczne, należące się teatrowi polskiemu, albowiem wysoki rząd niemógł powtórnie dawać, raz już udzielonej subwencyi. Szczęściem, że zamożniejsza część ludności miasta, licznem rozebraniem abonamentu na kilkadziesiąt widowisk postawiła nowego dyrektora w możności rozporządzenia na początek znacznym kapitałem, a tym sposobem brak zmarnionej subwencyi nie dał się przynajmniej na ten czas uczuć tak dotkliwie.

Pozycya dyrektora przy takich okolicznościach, zapewne że zasługuje na uwzględnienie i ocenianie zarządu przez niego teatrem polskim, winna pobłażliwszemi słowy być ujęte, niżeli tego bezstronna i bezwzględna krytyka dozwolić by mogła. Atoli z drugiej strony, nie można bezwarunkowo wychodzić z tej zasady i pomijać milczeniem ważniejsze usterki lub niedokładności za nowej entrepryzy dostrzeżone. To przekonanie powoduje nas do nakreślenia kilku spostrzeżeń, dotyczących obecnego personalu teatralnego, przedstawionego nam w ciągu całego kursu.

Otwarcie teatru polskiego pod sterem Juliusza Pfeifra, nastąpiło w dniu 27. kwietnia r. b.; widowiska trwały do dnia 3. czerwca t. r., a po danych 14. przedstawieniach, wyjechał Pfeifer z towarzystwem do Poznania na czas kontraktów, zaczynających się z dniem 8. czerwca, i powróci do nas zapewne ku jesieni.

Skład trupy, który przedłożył w liście dyrektorowi teatru poznańskiego, tworzą następne osoby:

Panie: Kosorotowowa, Królikowska, Ładnowska Roz. Sulikowska. *Panny:* Kotowska, Ładnowska, Micińska, Okońska, Zalewska, *Panowie:* Anczyc Zyg., Benda, Ficzkowski, Galasiewicz, Janowski Ant. Królikowski Karol, Ładnowski Al., Miłaszewski, Nowakowski, Papieżkiewicz, Sulikowski.

Z tej liczby kobiet dziewięciu, a mężczyzn jedenastu wystąpili *Królikowscy* tutaj dopiero z dniem 1. czerwca, wraz z gościnnym występem Anieli Szuszkiewiczownej, udającej się do Warszawy. Szczupła więc kompania aktorów, zebranych na prędce i zapewne tymczasowo, odegrała wciągu miesiąca następne sztuki:

Po raz pierwszy widzieliśmy: 1) Stoliki wirujące *Bogusławskiego.* 2) Janek z pod Ojcowa, *Gregorowicza.* 3) Żebraczka, *Mich. Massona.* 4) Honor ojca, *Bayarda* i *Biemilla.* 5) Bohatery, *Souliego.* 6) Bitwa pod Wimpfen, *z francuzkiego*, ostatnią dwukrotnie. 7) Po raz wtóry dawano Narzeczone, *Korzeniowskiego.* 8) Po raz trzeci grano: Klotylda dramat *Souliego* i *Bossagé'a.* Przy zapowiedzeniu tej sztuki, użyto nader często trafiającego się wybiegu, to jest: zmieniono tytuł dramatu, pod jakim w latach 1841 i 1842 był dawany u nas, i następnie, podano go jako nowy. Dawniej grywano: «Matyldę de Valery» czyli „Zemsta zdradzonej kobiety,“ dziś zaś po prostu tylko: «Klotylda czyli Człowiek wielkiego świata,» nowy dramat. Sukienka została zmienioną, ale rzecz była taż sama dla publiczności, znającej już od lat 13tu teh zupełnie nowy dramat. 9) Po piąty raz grano Panna Mężatka. 10) Po raz szósty Karpaccy Górale. 11) Po raz ósmy Piąty Akt. 12) Po raz dziesiąty: Okno na pierwszem piętrze, i 13) „Śluby panieńskie.» 14) Po raz jedenasty Estella czyli Ojciec i córka. 15) Po raz szesnasty Napoleon w Hiszpanii. 16) Wreszcie po raz 26ty Krakowiaki *Kamińskiego.* Obliczenia tych sztuk, co do liczby ich grania, uczynione są od czasu pierwszego ich dawania różnemi czasy na scenie naszej.

Przedstawione 19 dzieł scenicznych, zawierają 9 oryginalnych, a 7 tłumaczeń. Najlepiej powiodły się «Śluby panieńskie,“ «Panna Mężatka,» «Bitwa pod Wimpfen,» „Bohaterowie.“ Inne zaś miernie wykonano, albowiem zasoby artystyczne, któremi mógł dyrektor rozporządzać w swej trupie, wystarczały zaledwie na wystawienie niższej komedyi, a i w tej nawet, dwie nowe sztuki, dla ich słabego oddania, upadły, lubo te sztuki tworzą ozdobę repertoaru teatru warszawskiego. Mianowicie: w *Stolikach wirujących*, główną rolę «Gapiełły,» około której całe działanie obraca się, przedstawił *A. Ładnowski*, nie zrozumiawszy jej i przekrzywiwszy ją w jarmarczną karykaturę; zapomniał on, że charakter nie piętnuje się przesadnemi rzutami skoczka lub pajazza i forsowaniem piersi, ale mimiką, swobodą, pojedyńczością ruchów i wyrazistem wygłoszeniem dyalogu. Od czasu pierwszego wystąpienia Ładnowskiego na krakowskiej cenie w dniu 28. lutego 1839 r. w rolach «Dratewki» (w Bankructwie Szewca Partacza,) i «Polidora» (w Dwóch pojedynkach) zdaje się, że artysta nie wiele postąpił, a przynajmniej, wykształciwszy się nieco, zaniedbał talentu, z którego wróżył wiele Meciszewski w swoich uwagach o teatrze w roku 1843 wydanych. Od początku r. 1832, to jest od początku zawodu teatralnego artysty tego w Zamościu, Chełmie, Hrubieszowie, i t. d. pod dyrekcyą T. A. Chełchowskiego, po dziś dzień, upłynęło przeszło 22 lat. Jest to dostateczny przeciąg czasu do wykształcenia się takiego, że już po artyście możnaby coś więcej żądać, nad rzemieślnicze oddawanie ról sobie powierzonych. Przy dzisiejszej seryi widowisk, talent Ła-

dnowskiego wyłącznie komiczny, musiał być używany w braku innych artystów, i do charakterów poważnych, w których to gra jego monotonna, jednostajną powleka się barwą.

Druga sztuka oryginalna, która upadła, jest: *Janek z pod Ojcowa.* Wprawdzie wesołka ta opowiadająca, nie ma zalet pod względem scenicznym, jednakże lepszą jest od mnóstwa nietrafnych przerabiań sztuk cudzoziemskich. Nicość akcyi osłania styl jasny, rzewny, uczuciowy, nie bez ujmującej prostoty, chociaż autor, mimo naznaczenia akcyi w krakowskiem, nie odzwierciedlił z wierną ścisłością i nie ujął w dokładny daguerotyp, prawdziwych wysłowień krakowskiego ludu. Sztuka ta jednak, nie byłaby upadła, gdyby zamiast rozwlekania jej powolnością gry, oddaną była z rzeźkością wymaganą i żwawą ochotą i gdyby śpiewy (które spowodowały także upadek na ten raz i Karpackich Górali) nie były przeforsowane głosami chrapliwemi a rozstrojonemi. *Janowski* w jednej głównej postaci Janka, nie zepsuł wprawdzie roli, bo do jego wydziału zdają się należeć charaktery parobczaków, tudzież niezgrabnych, nieruchliwych, wymuszonych bohaterów, które mu się wyłącznie i niemal zawsze udają i choć odbijał bardzo przy innych artystach, stojących niżej mierności jak np. Ficzkowski, Benda, i t. p. jednakże nie potrafił grą swoją podnieść słabą stronę obrazu, i zasłonić małym talentem, wadę gadatliwości i przydłuższego opowiadania. Janowski Antoni krakowianin rozpocząwszy od roku 1845 zawód swój na scenie naszej, i z początku pojawiający się przez kilka lat w rolach milczących, przyjął po ubyciu Białczyńskiego i Thomaina role kochanków, i te od czasu przybycia Chełchowskiego w roku 1849, dzierży dość niepomyślnie i niezręcznie; w każdych bowiem innych rolach nie eleganckich i nie sercowych, wydaje się nieco przyzwoiciej. (D. n.)

Rozmaitość.

* Cesarzewicz Jegomość zwiedził przeszłego tygodnia piękną willę państwa Adamskich. Ogród przy tej willi jest najpiękniejszy co do kwiatów we Lwowie. Cesarzewicz również pochlebnie o nim się wyraził, jak i o zbiorze obrazów pana Adamskiego.

* **Sprawa o anegdotę przed sądem.** Hrabia M. człowiek przystojny i bardzo bogaty, zajmował się polowaniem, jadł i pił i niczem się nietroszczył. Jedynie zdecydować nigdy się nie mógł, czy ożenić się ma, chociaż kilka razy rozpoczynał starania się. Gdy razu jednego podobała się mu młoda panienka, córka przyjaciela, w żaden sposób stanowczo oświadczyć się i nie mógł i nie chciał. Zwlekał od miesiąca do miesiąca. Przyszła teściowa niecierpliwiąc się tem wahaniem, postanowiła zakończyć już raz tę sprawę. Bez ogródki zapytała listownie hrabiego, czy będzie się żenił z jej córką lub nie. Żądała odpowiedzi natychmiast. Hrabia był w najprzykrzejszem położeniu. Jego wahanie i brak postanowienia doszły do najwyższego stopnia. Nie umiał sobie inaczej poradzić, jak pozostawić wszystko przypadkowi. Napisał więc dwa listy na raz. W jednym oświadczył się o pannę, w drugim grzecznie się wymówił. Obadwa listy włożył do kapelusza i przywołał służącego: «Weź jeden z tych listów, i zanieś go do zamku.« »Który list panie hrabio?« »Którykolwiek.« Służący wziął list jeden a hrabia spalił drugi. Do zamku zaś było mil sześć i cały dzień upłynął nim hrabia dowiedzieć się mógł, co mu los przeznaczył. Była to zaiste bardzo komiczna sytuacya. Dwadzieścia i cztery godzin nie wiedział czy oświadczył się o rękę młodej pięknej panienki, lub czy dał jej odkosza. W końcu zagadka rozwiązana. Służący wziął list z oświadczeniem a hrabia został najszczęśliwszym mężem. Tę anegdotę opowiedział feletonista francuski jeszcze w roku 1845, a teraz Scribe z niej napisał najnowszą swą komedyą: «Moja gwiazda.« Feletonista oskarżył obecnie komedyopisarza i żądał połowy zysku, który komedia przynosi. Wystąpili adwokaci przed kilkunastu dniami przed sądem z długiemi wywodami. W końcu sędziowie odrzucili skargę z powodu, iż ogłaszając anegdotę, nie zastrzegł sobie wyraźnie prawa przerobienia jej na komedyą!

* **Wiktor Hugo** napisał, na wygnaniu przebywając (na wyspie Jersey) powieść filozoficzną w 4ch tomach pod tytułem: *Les Misères.* Jeden księgarz paryski ofiarował mu za tę powieść 120,000 franków. *Proudhon* pisze historyą powszechną, w której głównie zwraca uwagę na stosunki pracy i finansowe i na ekonomią narodową. Pani George Sand, żyje z dala od zgiełku świata, w zamku swym Nohant, gdzie urządziła sobie mały teatr, na którym jej sztuk uczą się aktorowie i próby czynią, poczem dopiero przedstawiają je na teatrach paryskich. Pani Sand jest bardzo dobroczynna, i bardzo mało wydaje na siebie a wszystkie prawie swoje bardzo znaczne dochody, tak z dóbr jak i z prac literackich, rozdaje pomiędzy nieszczęśliwych. Osobliwie dla wieśniaków jest bardzo uprzejma. Sadza ich obok siebie, wypytuje o ich stosunki, potrzeby, naucza i pociesza ich, odwiedza chorych, zaopatruje lekarstwami. Urządzenie i umeblowanie zamku jej jest bardzo proste. Żadnego zbytku, żadnych wymysłów modnych tam nie widać. Zawsze prawie jest zajęta robotami ręcznemi. Czasem rysuje. Wiele też czasu poświęca pracom literackim.

* Niedawno bawił w Petersburgu znany w literackim świecie Francuz i Anglik znakomity. Obadwaj byli w przyjaźni. Razu jednego zaczęli rozprawiać między sobą o zaletach swych narodowców. Francuz utrzymywał, iż jego rodacy są roztropniejsi i bystrzejszego umysłu od Anglików. Anglik nie zupełnie przystawał na to zdanie. Francuz prowadził dziennik, w który wszystko co mu się przydarzyło lub co spostrzegał, zapisywał. Drugiego dnia po tej rozmowie zjawia się u Francuza jakiś z powierzchowności sądząc, znakomity Rossyanin i oświadcza mu: »Pan piszesz pamiętniki, czy dziennik, i notujesz wszystko co spostrzegasz. Rząd nasz widzi to niechętnie. Radzę panu spalić te notaty, inaczej narazić się możesz na nieprzyjemności a nawet cichaczem na Sybir wywieźć cię mogą.« Francuz podziękował za przestrogę i rzucił dziennik swój w ogień natychmiast. Wieczorem odwiedził go Anglik. Francuz opowiedział mu wszystko. Anglik odparł z flegmą: »Otóż widzisz jaka różnica jest między Anglikiem a Francuzem. Gdyby to przydarzyło się Anglikowi, byłby dobrze rozważył, czy może rząd rossyjski wysłać go na Sybir, i niezawodnie niebyłby spalił natychmiast swego dziennika. Ja to posłałem do ciebie Rossyanina, dla przekonania się, co też uczynisz, i dania tobie niezbitego dowodu, co za różnica zachodzi między charakterem naszego a waszego narodu. Mego dziennika nie spaliłem i właśnie dziś zanotowałem zdarzenie to całe.«

* 12. lipca dany będzie **Mosenthala** najnowszy dramat: »Der Sonnwendhof.« Jestto jedna z najulubieńszych sztuk tegorocznych w repertoarzu nadwornego teatru w Wiedniu. Dochód z tej sztuki przeznaczony na rzecz tutejszego zakładu ubogich.

* W piątek na dochód naszego Nestora sztuki scenicznej p. J. N. Kamińskiego dany będzie dramat, pod tytułem: **„Czarny lekarz.“**

Główną rolę Czarnego lekarza, graną dawniej przez pana Smochowskiego, obejmie pan Kaliciński.

* Przybył do Lwowa piekarz Francuz, i założył piekarnią. Mieliśmy dotąd pieczywo wiedeńskie, teraz z wiedeńskiem konkurować poczanie francuskie.

* **Mody.** 1) Kapelusz krepowy, ubrany koronką czarną i materją różową. Suknia jedwabna, ozdobiona robotą szmuklerską; stanik wysoko zachodzący gładki z wyciętą baskina u przodu, tak że formuje ząb szpiczasty, a po bokach zaokrąglony. Przód ozdobiony taśmami i guzikami, baskina obszyta do koła szeroką frendzlą. Rękawy ukośne, kroju *pagode,* u góry obcisłe, u dołu szerokie, a w środku buf taśmą podtrzymany, u dołu obszyte taką samą frenzlą jak i baskina; spodnica gładka, bardzo szeroka.

Kołnierz *guipure* zakrywa cały stanik u góry, rękawki tiulowe bardzo szerokie z listewką do ręki. — Kaszmir indyjski.

2) Kapelusz z słomki ryżowej przystrojony kwiatami i blondyną. Po bokach kani kwiaty spadające na blondynę w zęby, która z jednej strony spada na kapelusz a z drugiej na główkę od kapelusza. Pod spodem kwiaty i fontazie z wstążek.

Suknia jedwabna ozdobiona wstążkami i koronką. Stanik z baskiną wysoko zachodzący, rękawy otwarte po bokach, i fontazikami wzdłuż rękawa po obu stronach podpięte. Wstążką marszczoną obszyte do koła rękawy. Z przodu koronką obszyty stanik, nakształt żabotów i baskiny dokoła. Takąż samą korunką obszyte i rękawy.

Spodnica o trzech falbanach, wstążką marszczoną każdą obszyta u dołu.

Arkusz haftów. N. 1. Kołnierz haftowany atłaskiem. Nr. 2. Kołnierz haftowany atłaskiem i dziergany. Nr. 3. Szlarka stosowna do rękawków i żaboty do takiegoż kołnierza. Nr. 4. Szlarka haftowana atłaskiem. Nr. 5. Rzutka na muszlinie atłaskiem haftowana. Nr. 6. Wstawka. Nr. 7. Szlarka do spodnic lub spodeniek dziecinnych. Nr. 8. Chustka atłaskiem haftowana Nr. 9. Szlarka do spodnic angielskim haftem. Nr. 10. 11. 12. Rogi od chustki atłaskiem haftowany. Nr. 13. i 14. Litery dziergane. Nr. 15. Półkoszulek dla młodej osoby z wstawek i koronek w zęby *valenciennes.* Nr. 15. Rękawy *duchesse* Nr. 17. Czepeczek do ubrania domowego. Nr. 18. Czepeczek od wyjścia z wstążek i blondyny. Nr. 19. Sukienka dla dziecka. Nr. 20. Półkokoszulek także dla dziecka. —

Przyjechali od dnia 23 do 25. czerwca do Lwowa:

PP. Golejowski Adam, hr. z Hryniowic. Zarzycki Tytus, z Chotyluba. Chrzanowski Ignacy, z Lubienia. Morawski Konstanty, z Pohorec. Remer Erazm, z Tarnopola. Starzyński Leopold, hr. z Dytkowiec. Golejowski Tadeusz, hr. ze Sapochowa. Chojecki Jan, ze Stryja. Dzieduszycki Aleksander, hr. z Izydorówki. Golejowski Jan, hr. ze Stanisławowa. Trzciński Emilian, z Grzymałówki. Wiśniewski Ludwik, z Putiatycz.

PP. Niesiołowski Anzelm, ze Sokolego. Rojowski Konstanty, z Tarnopola. Szymonowski Szymon, z Krakowa. Łukasiewicz Łukasz, z Czerniowcic.

PP. Nowosielski Ludwik, ze Zbory. Czacki Michał, hr. ze Stryja. Łukasiewicz Antoni, z Bojanczuka. Sozański Wincenty z Tarnopola. Załęski Antoni, ze Stryja.

Wyjechali od dnia 23 do 25. czerwca ze Lwowa:

PP. Czermiński Ludwik, do Sanoka. Stopczyński Franciszek, do Tarnopola. Jankowski Teodor, do Przemyślan. Strzelecki Eugieniusz, do Wyrowa. Padlewski Stefan, do Złoczowa. Malczewski Stanisław, do Cześnik. Cielecki Ludwik, do Łoziny.

PP. Dwernicki Wincenty, do Tomaszowa. Nahujowski Antoni, do Przemyśla. Niezabitowski Napoleon, do Nakła. Lanckoroński Stanisław, hr. do Komarna.

PP. Walter Leopold, do Dwernika. Janiszewski Juliusz, do Woleniowa. Udrycki Adolf, do Mościsk. Melbachowski Adam, do Przemyślan.

Kurs lwowski.

Dzisiejszy.	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	zł.	6	kr.	11	zł.	6	kr.	14.
Dukat cesarski	„	6	„	17	„	6	„	20.
Półimperyał zł. rosyjski	„	10	„	48	„	10	„	52.
Rubel srebrny rosyjski	„	2	„	4	„	2	„	5.
Talar pruski	„	1	„	59	„	2	„	—.
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	31	„	1	„	32.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	„	92	„	20	„	92	„	30.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	109.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	$129\frac{7}{8}$.	Medyolan za 300 lirów	127.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$151\frac{5}{8}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$129\frac{1}{4}$.	Agio duk. ces.	
Genua	—.	Srebra agio	29.
Hamburg za 100 tal. banco.	$95\frac{3}{8}$.	Pożyczka 5% $86\frac{2}{6}$. $4\frac{1}{2}$	$76\frac{3}{4}$.
Konstantynopol	36.	Pożyczka lit. B.	—
Liwurno	—.	Akcye banku	1276.
Londyn za 1 funt szterl.	12. 36.	Kolej północna	2140.
		Obl. ind.	5%. —

☞ **Dla święta w czwartek, numer następny wydawany będzie jutro o godzinie 6tej wieczór.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Doniesienia.

(108) **Handel galanteryjny** (1—3)

Wincentego Kirschnera

we Lwowie przy rynku pod Nr. 155.

poleca swój znaczny zapas

płócien rumburgskich

zwanych „szwajcarskie weby", w najlepszych gatunkach po najsłuszniejszych cenach.

Płótna te, których trwałość i czysty materyał już od wielu lat powszechnie i zaszczytnie uznane są — różnią się od innnych płócien szczególnie tem, że nie są fabrycznym sposobem produkowane jeno każda sztuka pojedynczo troskliwie wyrobiona i naturalnie, nie zaś chemicznymi sposobami blichowana.

(98) **Styryjskiego** (4—12)

SOKU Z ZIÓŁ

dla cierpiącyeh na piersi

w Galicyi dostać można

we Lwowie u panów Fryderyka Schubutha Synów

w Biale	u pana	J. Muchitsch.
„ Bochni	„ „	P. Niedzielskiego.
„ Krakowie	„ „	K. Hermana.
„ Rzeszowie	„ „	J. Schaittera.
„ Tarnowie	„ „	J. Jahna.
„ Czerniowcach	„ „	T. Zachariasiewicza.

J. Purgleitner,

Aptekarz, Producent styryjskiego soku z ziół w Gracu.

(110) (1—3)

Piekarnia francuzka

otwiera sklep na placu Ferdynanda w domu Pentera Nr. 804.

Od dnia 28. Czerwca r. b. codziennie dwa razy a to: rano o godzinie 6tej chleb żytni, pszenne zaś bułki i rogale, — po południu o godzinie 5tej pszenne świeże pieczywo sprzedawane będzie. Piekarnia dołoży wszelkiego starania aby pieczywo było należyte i odpowiedziało oczekiwaniu szanownej publiczności, której względom się poleca.

Część tabularna wsi w cyrkule żołkiewskim, o $2\frac{1}{2}$ mili od Lwowa, składająca się z 50 morgów pola ornego, łąk, propinacyi, oraz budynków gospodarskich i domu jest do wydzierżawienia lub na sprzedaż. Bliższa wiadomość przy ulicy dykasteryalnej Nr. 62, drugie piętro. (3—3) (100)

(95) (6—6)

Najnowszy wynalazek!

C. k. wyłączny przywilej

na nowo wynalezioną czarną, brunatną lub blond

Pomadę orzechową

do farbowania włosów, wzmacniania skóry, na której włos rośnie, i zapobieżenia wypadaniu włosów, przez szanowny fakultet medyczny rozbieraną i uznaną jako zupełnie nieszkodliwą. Ten doświadczony wyborny środek do farbowania włosów posiada nietylko własność włosy jakiejkolwiek barwy farbowania na czarno lub brunatno bardzo szybko i na czas dłuższy, czem od wszystkich innych podobnych środków się różni, lecz wzmacnia także skórę, w której włos rośnie, zapobiega wypadaniu włosów, robi je miękiemi, i nadaje takowym piękny, naturalny połysk. Słowem ten środek do farbowania włosów, a mianowicie ta pomada wpływa korzystnie na piękny porost włosów, nieszkodząc bynajmniej niczem zdrowiu. Jeszcze uwagę dodać należy, iż jeżeli jedynie do do wzmocnienia skóry, w której włos rośnie i do zapobieżenia wypadaniu włosów ta pomada użyta być ma, natenczas najlepiej używać pomady b l o n d, jakiegokolwiek włosy są koloru.

Słoik tej pomady wynalezionej przez **A. Link** w Wiedniu, kosztuje 30 kr. m. k.

We Lwowie dostać takowej można jedynie w handlu Antoniego Schick'a wdowy.

Ten sam handel utrzymuje równie największy i najlepiej zaopatrzony skład tak krajowych jak i zagranicznych perfum, pomad, octów, pasty na zęby, mydełek i tym podobnych artykułów.

---

(106) **Uwiadomienie.** (2 – 3)

Tadeusz Uziębło

ze Lwowa

odwiedzając corocznie **jarmark w Ulaszkowcach,**

zawiadamia iż ze swoim

składem towarów bławatnych

połączy tego roku

sprzedaż towarów wełnianych,

sukien, doskinów, bristolów,

które po stałych cenach poleca.

DOBRA Bryń i Majdan 2 mil od Stanisławowa, są z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższą wiadomość powziąć można u właścicielki tychże dóbr pod Nro. $734\frac{1}{4}$ naprzeciw Bernardynów w kamienicy p. Onyszkiewicza. (103) (3—3)

Mała suczka, rasy angielskiej, krótki i gładki włos, biała łysina na czole, uszka kasztanowate, nóżki białe, halsztuk z włóczki amarantowej, **zginęła** na dniu 14. Czerwca r. b.

Ktoby takową odszukał, raczy się zgłosić do własicielki pod Nr. $508\frac{4}{4}$, za co otrzyma odpowiednią nadgrodę. (107) (3—3)

(14) (3—3)

Zabezpieczenie przeciw gradobiciom. **Stałe premia. Całkowite wynagrodzenie.**

UWIADOMIENIE.

Centralna Dyrekcya c. k. uprzyw. towarzystwa „**Assicurazioni generali w Tryeście**„ postanowiła, nowo otworzoną gałęź zabezpieczenia przeciw szkodom przez

gradobicie

wyrządzonym, także w kraju naszym zaprowadzić i zabezpieczenia tego rodzaju od nadchodzącej wiosny począwszy — udzielać.

Zabezpieczenie przeciw gradobiciom za opłatą stałych premii pod zaręczeniem bezzwłocznego **całkowitego wynagrodzenia szkód** towarzystwo udzielać będzie.

Premie (procenta) wymierzono na podstawie wielu co do przedmiotu zebranych statystycznych wiadomości, z zastósowaniem, do niebezpieczeństw które towarzystwo podejmuje, wszelakoż

z uwzględnieniem jakości ziemiopłodów

ich mniej lub więcej prawdopodobnego podpadania

zniszczeniu przez gradobicie,

jakoteż i okolic w których gradobicia częściej się pojawiają. Ułożono zarazem **warunki zabezpieczenia** na słusznej i sprawiedliwej podstawie, tak: że takowe każdemu łatwo przystępnem - a stronom udział mającym w razie klęski niezaprzeczonem dobrodziejstwem okazać się może.

Wziętość, którą towarzystwo **Assicurazioni generali** w roku 1831 zawiązane w gałęziach zabezpieczenia na **przeżycie i dożywocia**, i **assekuracyi ogniowej**, tak w naszym, jako też we wszystkich krajach c. k monarchii i za granicą szczycić się może; które bilansem z końcem 1852 roku ogłoszonym **fundusz zaręczający** przeszło

dziesięć milionów złr. w monecie konwenc.

okazało, przedstawia nam zaszczytną rękojmę, iż nowo otworzony wydział **zabezpieczenia od gradobicia** w naszej publiczności należycie uwzględnionym, a przez panów P. T. właścicieli dóbr ziemskich, dzierzawców i resztę gospodarzy wiejskich licznie poszukiwanym będzie.

Do udzielania potrzebnego objaśnienia i doręczania wniosków do zabezpieczenia poleca się:

Imieniem c. k. uprzyw. towarzystwa „Assicurazioni Generali„

Lwów, w kwietniu 1854. ***Eugeniusz Richetti,***

Ajent jeneralny.

Bióro: przy placu Ferdynanda pod liczbą 310/342.

☞ Po wszystkich większych miastach krajów koronnych Galicyi, Krakowa i Bukowiny mianowano ajentów, którzy zażądane objaśnienia dawać, wnioski do zabezpieczenia przyjmować i z doręczeniem odpowiednich formularzy wszelkich możliwych ułatwień udzielać mają.

(76) (8—10)

PODPISANA

REPREZENTACYA DLA GALICYI

C. K. UPRZYW. TRYESTYNSKIEJ

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE,

ZABEZPIECZA RÓWNIE JAK W ZESZŁYM ROKU

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

WYRZĄDZONE,

bezpośrednio w biórze przy ulicy pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą $175^2/_4$ lub też przez jej ajentów na prowincyi w dwojaki sposób:

A) Na podstawie funduszu Towarzystwa, t. j. **wypłacając** zabezpieczonemu **całkowitą szkodę zabezpieczoną;**

B) na zasadzie wzajemnego zabezpieczenia, t. j. szkody **wypłacają się w miarę wpłynionych za zabezpieczenia premiów.**

O ile komu dogodniej, można podług *A)* lub *B)* żądać zabezpieczenia.

Taż sama **reprezentacya**, jakoteż jej ajenci na prowincyi udzielają żądającym zabezpieczenia potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **szanownych stron** odpowiada **reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii.**

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) nazwę miejsca, t. j. miasta, miasteczka lub wsi;

2) jak dawno zabezpieczenie żądający w miejscu zamieszkały;

3) czyli można z **pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miasta gradobicia uszkadzające ziemiopłody, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich ośmiu latach;

4) czyli sam poniósł w tejże wsi pomienioną szkodę;

5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody już może zostały gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którem zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — po prostu może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.

2) Ilość morgów i korcy wysiewu z nazwą gatunku ziemiopłodu.

3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na zero.

We Lwowie, w kwietniu 1854.

1szy Sekretarz: **Leon Ostrowski.**

2gi Sekretarz: **Konstanty Wodecki.**